

Marek Korgul

16 niedziela zwykła - Miłość nauczająca

Wrocławski Przegląd Teologiczny 2/1, 146-148

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dla ludzi umierających jest wiatyk, czyli ostatnia komunia święta udzielana „na drogę ku wieczności”. Słowo „wiatyk” pochodzi od łacińskiego *via* – droga. Najtrudniejszą drogą dla człowieka jest droga wiodąca przez śmierć. Na tę drogę chrześcijanin powinien przyjąć komunię św., czyli pokarm nowego życia. Stąd od najdawniejszych czasów Kościół naucza, że w niebezpieczeństwie śmierci obowiązują wszystkie wiernych przykazanie przyjęcia komunii św.

Z rozważań nad sakramentem namaszczenia płynie szereg wniosków dla ludzi zdrowych. Papież Jan Paweł II przemawiając w Krakowie do chorych powiedział, że są oni wyrzutem dla ludzi zdrowych, którzy swoje zdrowie źle wykorzystują lub co więcej, obrażają Boga posługując się swoim zdrowiem. Komentarzem do słów Papieża mogą być dwie refleksje św. Tomasza a Kempis:

„To dobrze, że niekiedy napotykamy trudności i przeszkody, bo one zmuszają człowieka, aby wejrzał w swoje serce i przypomniał sobie, że jest tu tylko przechodniem i nie ma prawa budować nadziei na żadnej rzeczy tego świata.”

„Ach, ty głupcze. Dlaczego myślisz, że będziesz żył długo, gdy żaden dzień twój nie jest pewny. Jak wielu ludzi zawiodła ta pewność, a nagle śmierć zniemacka wyrwała ich z życia. Póki masz jeszcze czas, gromadź skarby nieśmiertelne”.

ks. Bogdan Ferdek

16 NIEDZIELA ZWYKŁA – 17 VII 1994

Miłość nauczająca

Ujrzał wielki tłum i zdjęta Go wielka litość nad nimi; byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać.

Bóg jest Miłością. Tę znaną nam wszystkim od dzieciństwa prawdę trzeba ciągle na nowo odkrywać. Dzięki temu bowiem wzrasta nasza miłość ku Bogu, a także uświadamiamy sobie, że tą miłością chrześcijanin powinien się zawsze i ze wszystkimi dzielić. Szkoda tylko, że nie zawsze potrafimy sobie odpowiedzieć na to z pozoru proste pytanie: na czym ta miłość – zwłaszcza między luźmi – ma polegać? Skoro chrześcijaninem nie można być inaczej, jak tylko kochając, pytanie to staje się ciągle aktualne, a odpowiedź na nie bardzo istotna dla naszego życia.

Bóg jest w swojej miłości nieskończony, bo sam jest Miłością. Tę miłość nam ciągle na nowo objawia, ułatwiając nam odpowiedź na to ważne pytanie: jak kochać? Dziś Chrystus objawia się nam – nie pierwszy raz zresztą – jako dobry pasterz. Ciekawa rzecz: widząc tłum ludzi schodzących się do Niego – *byli bowiem jak owce nie mające pasterza* – nie tylko lituje się nad nim, ale zaczyna ich nauczać. Uznaje, że tego najbardziej potrzebują. Potrzebują Jego słowa, które jest żywe i skuteczne, zdolne przemieniać świat i człowieka. Jego nauki potrzebują bardziej niż chleba, choć i tę potrzebę głodu materialnego potrafi zaspokoić.

Owce, które nie mają pasterza, blakają się, mogą się pogubić, są narażone na niebezpieczeństwo stania się łupem drapieżników. Całe stado jest wtedy zagrożone. Ludzie, którzy żyją bez celu, którym zakwestionowano już prawie wszystkie tzw. autorytety ośmieszając ludzi, czyniąc ich bohaterami kabaretów, znajdują się rzeczywiście w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nie bardzo wiedzą komu wierzyć, kogo słuchać, za kim iść. Także przyszłość staje się coraz bardziej niepewna. A przecież teraz miało być już podobno lepiej. Dlatego czują się zagrożeni rosnącym niepokojem, niepewnością, stając bezradni wobec zagrożeń, dlatego chyba coraz bardziej są agresywni, coraz bardziej nieufni. Także młode pokolenie – chyba zgodnie z założeniami niektórych systemów – pada ofiarą walki o władzę i ośmieszania autorytetów: okazuje się, że nie musi być wcale tak, że „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”. W tym wypadku ofiarą „wojny autorytetów”, czy „wojny o autorytet” padają na razie zdezorientowani młodzi ludzie. Karmieni strawą poglądów według zasady: „róbta co chceta”, wszystko wolno, co tylko nie szkodzi drugiemu, tracą sens życia, stają się ludźmi słabymi, nie potrafiącymi stawiać czoła problemom codziennego życia. Dlatego stają się agresywni lub uciekają w nałogi, które są wynikiem ich słabości.

Chrystus widząc tę trudną, po ludzku beznadziejną sytuację, nie przestaje kochać człowieka. Kocha go ciągle tak samo. Mimo, że jest przez wielu programowo odrzucany, dalej – rzec by można: z uporem – naucza ludzi, wiedząc, że prawda wyzwała, że na fałszu i modnych teoriach nie zbuduje się trwałego gmachu życia osobistego i społecznego. Dlatego bardzo mocna wydaje się przestroga, którą kieruje Bóg w dzisiejszym czytaniu: *Biada pasterzom, którzy prowadzą do zguby i rozpraszają owce mojego pastwiska*. Wielu jest takich pasterzy. Ponoszą oni tym większą odpowiedzialność za stan zamieszania, im bardziej świadomie to czynią. Jest to nie tylko przestroga skierowana do tych, którzy powołani są do głoszenia prawdy Bożej, ale także do tych, którzy pełnią różnorakie funkcje kierownicze i sprawują rządy. Mówi im Bóg: *Oto Ja się zatroszczę o nieprawość waszych uczynków*.

Mówi także: *Ja sam zbiorę resztę swego stada (...), ustanowię nad nimi pasterzy, by je paśli*. Chrystus objawia swą miłość ku nam także poprzez to, że ciągle posyła nam pasterzy, którzy mają nam głosić prawdę, głosić Jego, który jest Prawdą, głosić Jego – nie swoją prywatną naukę. Przyjmujemy zatem pasterzy, których Bóg ustanawia i do nas posyła. Przyjmujemy z wiarą naukę, którą w imieniu Boga nam głoszą.

To Chrystus jednoczy ludzkość. Jednoczy człowieka z samym sobą, jednoczy rodziny, jednoczy narody i społeczeństwa. Trzeba nam na nowo, naprawdę Jemu zaufać i Jemu uwierzyć. Bardziej Jemu niż ludziom i wątpliwym pasterzom, którzy nie jednoczą (bo wbrew Chrystusowi i bez Niego naprawdę jednoczyć nie są zdolni). Bóg mógłby zaspokoić wszystkie nasze potrzeby materialne, bo pokazał, że jest zdolny to uczynić, kiedy nakarmił rzesze ludzi. Jednak uważa, że nauczanie i przyjmowanie Jego nauki, więcej – kierowanie się nią w życiu, jest o wiele ważniejsze i skuteczniejsze. Nie można żyć w zakłamaniu. Dlatego ciągle musimy ufać, że nauka Chrystusa przemieni świat, że ludzie zaczną bardziej wsłuchiwać się w Jego głos, jako Tego, który jest dobrym pasterzem jednoczącym ludzi. Musimy też czynić wszystko, aby najpierw samemu w ten głos dobrego pasterza się wsłuchać i według

tego słowa układać swoje życie. Kochać zatem – to być dobrym pasterzem w swoim środowisku, człowiekiem, który jednoczy, wnosi pokój, który głosi prawdę i kieruje się nią w swoim życiu. Jest to niewątpliwie wezwanie, jakie kieruje do nas dziś Bóg: wezwanie do apostołstwa w imię miłości.

ks. Marek Korgul

17 NIEDZIELA ZWYKŁA – 24 VII 1994

Cud rozmnożenia chleba – zapowiedzią Eucharystii

Gdy Jezus rozmnożył chleb, to tłumy chciały Go obwołać królem. Jednak, gdy Jezus zapowiedział ustanowienie Eucharystii, to te same tłumy zaczęły szemrać przeciwko Niemu, a nawet wielu Jego uczniów mówiło: *Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać*. Zachowanie tłumy można podsumować: chleb dla życia doczesnego – tak, chleb dla życia wiecznego – nie! Czy w takiej postawie tłumy nie można dopatrzeć się tego, co dzisiaj określa się mianem praktycznego materializmu?

Materializm praktyczny jest postawą życiową przejawiającą się w przyznawaniu pierwszeństwa temu co materialne. To zaś co jest duchowe, zostaje podporządkowane rzeczywistości materialnej. Innymi słowy chodzi o to, że człowiek chce tylko „więcej mieć” zapominając o tym, że ma także „bardziej być”.

Materializm praktyczny uderza przede wszystkim w praktyki religijne. Ponieważ nie przyczyniają się one do tego, aby „więcej mieć”, a więc nie dają bezpośrednich, namacalnych korzyści, dlatego odsuwa się je na margines życia. Związane z materializmem praktycznym: wygoda, ułatwienia życiowe, dobrobyt, rozleniwiają człowieka do tego stopnia, że nie ma on ochoty, energii i czasu, aby poprzez praktyki religijne zaangażować się w Bożą rzeczywistość.

Tymczasem w sprawach wiary nie można być widzem. W rzeczywistość Bożą wchodzi tylko ten, kto się w nią angażuje. Tak jak fizyk, aby poznać rzeczywistość materialną musi się w nią zaangażować wykonując szereg doświadczeń, tak samo chrześcijanin, aby poznać Bożą rzeczywistość musi się w nią zaangażować poprzez spełnianie praktyk religijnych. Jak płomień gaśnie, gdy nie dodaje się paliwa, tak gaśnie wiara, jeśli nie jest zasilana praktykami religijnymi. Bóg staje się wtedy jak książka na półce, zawsze pod ręką, lecz rzadko używana.

Wśród praktyk religijnych naczelną rolę zajmuje Msza św. Uczestnictwo w niej zabiera tylko godzinę czasu w ciągu tygodnia. Jednak i o tę godzinę ludzie zbyt często targują się z Bogiem. Gdybyśmy zrobili mały bilans i policzyli, ile czasu poświęcamy Bogu, a ile go marnujemy, to takie podliczenie wypadłoby bardzo niekorzystnie na rzecz Boga. Tomasz a Kempis zauważył: „Dla drobnej korzyści człowiek przemierza długie drogi, dla życia wiecznego zaledwie stopę z ziemi uniesie”.